

Czasami  
jestem  
morzem  
kz



JOYA GOFFNEY

Czasami  
jestem  
morzem  
też

Tłumaczyła Monika Popławska

must read

Tytuł oryginału

*Excuse Me While I Ugly Cry*

Copyright © 2021 by Joya Goffney

Copyright © 2023 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Cover illustration © Sarah Madden

Opracowanie polskiej wersji okładki, skład i łamanie

Radosław Stępiak | **SRSLY** studio

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-442-4

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk

Opolgraf

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.

Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie.

Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

***Dla A-May; to wstyd, ale nawet  
w tak dojrzałym wieku myślałam,  
że to prawdziwe imię. Zastępujesz  
na ogromne uznanie. Tobie dedykuję  
moją miłość i moje słowa.***



# Rozdział 1

## ZGUBIŁAM SWÓJ DZIENNIK

- Frank Sinatra.
  - Która piosenka? – zapytał Auden.
  - Napisz po prostu „Frank Sinatra”.
  - Ale pan Green wymaga od nas konkretów.

Carter wzdycha. Siedzi na trawie naprzeciwko mnie, kolana otoczył ramionami i kłóci się z Audenem. Nie mogę się skupić, ponieważ obserwuję, jak Carter podwija rękawy swojej koszulki, a biały materiał kontrastuje z jego ciemną skórą. Nigdy wcześniej nie pracowałam z nim w jednej grupie. Teraz natomiast nie mogę się skoncentrować na niczym innym poza jego wyglądem. Pamiętam, że gdy przeniósł się do nas w drugiej klasie, wydał mi się tak inny w porównaniu z bogatymi białymi chłopakami, którzy zawsze mnie otaczali. Oni w bermudach i koszulach z kołnierzykiem, on – w wyblakłych T-shirtach i workowatych spodenkach koszykarskich. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Lecz gdy nasze oczy w końcu się spotkały, od razu spuścił wzrok. Nie wiem, co o tym myśleć. Z jakiegoś powodu byłam przekonana, że mnie dostrzeże, że naprawdę mnie zobaczy, biorąc pod uwagę fakt, iż oboje mamy podobny kolor skóry. Było jednak inaczej. Patrzył na mnie tak samo apatycznie jak na innych.

– Hej, Quinn?

Przestaję się gapić na pokryty zarostem podbródek Cartera i widzę, że on również na mnie patrzy. Jego brwi są jednak zmarszczone, jakby się zastanawiał, czy ma do czynienia z osobą zdrową psychicznie.

Czuję ciepło zalewające policzki. Zakrywam dłonią usta.

– Jakie było pytanie? – zwracam się do Audena, zbyt spłoszona, by ponownie spojrzeć na Cartera. Dzisiaj już po raz trzeci przyłapał mnie na gapieniu się na niego.

Auden przewraca oczami zniecierpliwiony.

– Masz jakieś propozycje dotyczące ścieżki dźwiękowej do naszej sztuki o JFK? Chodzi o projekt, nad którym pracujemy od kilku godzin.

Przesuwam dłoń ku dolnej części szyi. No tak. Przełykam ślinę i zaczynam szukać odpowiedzi na bezchmurnym niebie.

– Jakie piosenki wybraliśmy do tej pory? – Gram na czas, skubiąc źdźbła trawy.

Auden spogląda na listę leżącą na jego kolanach, wydając przy tym pełne rozdrażnienia westchnienie. Taki właśnie jest Auden – słodki, ale nie potrafi się wyluzować. Już wcześniej pracowałam z nim w grupie. Gdy tylko otrzymaliśmy pracę domową, zaczął rozdzielać zadania. Zwykle też robi wszystko sam, ponieważ nikt inny nie potrafi sprostać jego wymaganiom. Ludzie to wykorzystują. Z całych sił staram się nie postępować jak oni, ale Carter...

Weź się w garść, Quinn!

Podczas gdy Auden odczytuje piosenki z naszego zestawienia, wyciągam z plecaka czerwony notes. Przerzucam strony, na których zapisałam listy rzeczy do zrobienia oraz różne instrukcje, aż trafiam na koniec zeszytu, gdzie znajduje się miejsce na dodatkowe listy. Jeśli uda mi się wyrzucić z siebie myśli

dotyczące Cartera, może będę w stanie skupić się na zadaniu dotyczącym JFK.

### **CARTER JEST...**

1. Fajny. W każdym tego słowa znaczeniu.
2. Atrakcyjny. Jak. Cholera.
3. „Prawdziwym Czarnym facetem”, jak mówi się o nim na korytarzach naszej – w przeważającej części białej – szkoły prywatnej. To z kolei sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać nad autentycznością mojej przynależności rasowej. Nigdy nie słyszałam, aby ktoś nazwał mnie „prawdziwą Czarną dziewczyną”. Właściwie słyszałam coś odwrotnego. Podejrzewam, że Carter nie musi wysłuchiwać kawałów o Czarnych opowiadanych przez białych ludzi. Zazdrość mu.
4. Uczniem siedzącym na tyłach sali, nieodrywającym oczu od swego blatu, co tylko wzmacnia tajemniczą aurę, która go otacza. Nigdy nie dzieli się w klasie swoimi przemyśleniami, podejrzewam więc, że moje zdenerwowanie wynika z faktu, iż niespodziewanie zyskałam do nich dostęp.
5. Niezainteresowany sprawami materialnymi, w przeciwieństwie do innych chłopaków z naszej szkoły. Ma w nosie marki. Jeśli coś nadaje się do użycia, jemu to wystarczy. Podoba mi się to. Ja również nie potrzebuję wiele do szczęścia.
6. Konsekwentny w kwestii swojego zapachu. Potrafię wyczuć go z miejsca, w którym siedzę. Zapach ten różni się od wstrętnych wód kolońskich używanych przez innych chłopaków. Carter pachnie czystością.

7. Niezainteresowany randkowaniem z dziewczynami z naszej szkoły, co jest nieco deprymujące.
8. Podrywaczem? Słyszałam plotki o nim i Emily Hayes. Podobno działo się między nimi podczas jednego z zeszłorocznych przyjęć. Nikt tego jednak nie potwierdził.
9. Trochę aspołeczny. Zwykle nie zadaje się z białymi dziećmiakami w szkole, co oznacza, że nie ma zbyt wielu przyjaciół. Zauważyłam tylko, że rozmawia z Olivią Thomas. Za każdym razem gdy widzę, jak razem się śmieją, żałuję że sama nie mam Czarnych przyjaciół.

– Hilary.

Uniosłam wzrok znad mojej listy i napotkałam zaciekawiony wzrok Cartera. – Wiesz, że każda grupa oddaje tylko jedną listę?

Nie widzi kartek mojego dziennika, ale mam wrażenie, że wie, iż piszę o nim. Moje policzki płoną. Zamykam notatnik.

– To coś innego. – Spoglądam w dół na błyszczącą czerwoną okładkę. – I, proszę, przestań mnie tak nazywać. Nie jestem do niej podobna.

Wymyślił to przezwisko, gdy dziś po raz pierwszy odwiedził mnie w domu. Wysiadł z nissana versy należącego do Audena, spojrział na mój dom niczym Will z *Księża z Bel-Air* i powiedział: „Wow, nie wiedziałem, że masz taką chatę. Mieszkasz jak cholerna Hilary Banks\*”.

Moim zdaniem bardziej przypominam Ashley.

\* Jedna z bohaterek serialu *Księża z Bel-Air* (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Spogląda na mnie rozbawiony z ramionami opartymi na kolanach.

– Pewnie jesteś mądrzejsza od Hilary, ale założę się, że jesteś tak samo rozpieszczona jak ona. Jeśli chcesz coś dostać, wystarczy, że zawołasz tatusia.

– Słucham? – mówię zaskoczona. – Nie jestem rozpieszczona.

– I nawet mówisz jak ona! – wybucha śmiechem, odrzucając głowę do tyłu.

– Nieprawda! – mówię nieco niższym głosem. – W ogóle nie brzmię jak ona.

Kręci głową, żartobliwie na mnie cmokając.

– Nie ma się czego wstydzić, Hilary.

Wywracam oczami, jakbym była wkurzona, ale tak naprawdę cała drzę od poświęcanej mi uwagi. Zazwyczaj Carter jedynie spogląda na mnie przelotnie, a następnie odwraca wzrok.

– Kim jest Hilary? – pyta Auden, przypominając, że nie jesteśmy sami.

– Stary, nie było cię jeszcze na świecie, gdy to leciało. – Carter wstaje i naciąga białą koszulkę do czarnych koszykarskich spodenek. Robi krok w moim kierunku, tak że zasłania mi słońce. – Muszę szybko skorzystać z toalety. Możesz mnie zaprowadzić?

Równie dobrze mogę mu powiedzieć, jak tam trafić (przejdź przez przedpokój i salon, pierwsze drzwi na prawo), ale jego propozycja oznacza, że znajdę się z nim sam na sam. Jak więc mogłabym odmówić?

Gdy idzie za mną w kierunku tylnego wyjścia, w uszach czuję pulsujące tętno.

– Przepraszam, a wy dokąd? – pyta moja mama. Przez całe nasze spotkanie siedzi na tarasie i przegląda wiadomości w telefonie, pełniąc rolę „przyzwoitki”, jakbyśmy nie byli już

w ostatniej klasie szkoły średniej, na dwa miesiące przed jej ukończeniem.

– Chcę zaprowadzić Cartera do łazienki.

Mama wraca do przeglądania swojego telefonu.

– Dobrze. Bądź zaraz z powrotem, Quinn.

Powstrzymuję westchnienie. Oczywiście rozumiem ją. Nie przywykła do tego, że odwiedza mnie inny chłopak niż Matt, nasz sąsiad. Zwłaszcza gdy ten chłopak jest wysoki, przystojny i Czarny.

Kiedy drzwi się za nim zamykają, nagle zaczynam boleśnie odczuwać, jak wielka i pusta stała się kuchnia. Jesteśmy tutaj tylko my. Dochodzi do mnie również, że prowadząc go przez salon, nie mam pojęcia, gdzie kieruje swój wzrok. Przeczesauję włosy dłonią i zbieram je z karku na jedno ramię.

– Masz ładny dom, Hilary.

Odwracam się i idąc tyłem, mijam nieskazitelną białą kanapę i drewniane stoliki.

– Dlaczego nadal mnie tak nazywasz? Chyba już ustaliliśmy, że jestem od niej mądrzejsza? – mówię, uśmiechając się przy tym ironicznie. Gram w jego grę.

On jednak pyta:

– Na pewno?

Plecami opieram się o futrynę drzwi do łazienki.

– Czy to żart?

– Chodzi o to – wzrusza ramionami i idzie w moim kierunku, spoglądając na meble w salonie – że dostanie się na Uniwersytet Columbia nie oznacza, że jesteś mądra. Oznacza tylko, że jesteś bogata.

Mój żołądek kurczy się na wspomnienie o Columbii. W jego tonie nie słychać już żartobliwej nuty. Wyraźnie spoważniał.

Uśmiech znika z mojej twarzy, gdy Carter dołącza do mnie w przejściu. Staje tak blisko, że wyczuwam zapach jego mydła.

– To oczywiste, że jesteś zamożna – mówi, wskazując na wart kilka tysięcy dolarów wazon stojący na półce nad sześciocalowym ściennym kominkiem elektrycznym. W jego głosie słychać rozgoryczenie. Następnie przesuwa wzrokiem po mojej sylwetce, od stóp w japonkach po puszyste włosy. – Dziewczyny takie jak ty nie muszą pracować tak ciężko jak ludzie tacy jak ja.

Zaciskam mocno szczęki. On nie ma pojęcia, ile wysiłku mnie to wszystko kosztuje. I choć moja rodzina jest zamożna, jestem jednym z pięciorga Czarnych dzieciaków w naszej szkole. Muszę wysłuchiwać tych samych rasistowskich bredni, co on.

– Nic o mnie nie wiesz.

Mruży pod nosem i unosi palec wskazujący.

– Wiem, że dostałaś się na Uniwersytet Columbia.

Kolejny skurcz w żołądku.

Carter mruży oczy i zaczyna mówić ściszym głosem:

– Wiem też, że masz problemy z każdym przedmiotem.

Moje brwi unoszą się z zaskoczenia.

– Skąd o tym wiesz? – pytam, nie starając się nawet ukryć przed nim faktu, że ma rację.

– To oczywiste – odpowiada z uśmiechem. – Poza tym jestem dobrym obserwatorem.

To oczywiste, że sobie nie radzę? Przecież nie reklamuję moich marnych ocen, więc co on do cholery może wiedzieć o moich trudnościach? Poza tym komu miałby o tym powiedzieć? W klasie w ogóle się nie odzywa, ledwo podnosi długopis, aby coś zanotować. Podejrzewam, że jego oceny nie są wcale lepsze od moich.

Kiwa głową, robiąc w myślach inwentaryzację wszystkich naszych mebli.

– Pewnie twój tato zasponsorował bibliotekę lub coś podobnego. – Jego protekcyjny wzrok pada na mnie. – Tylko w ten sposób ktoś taki jak ty mógł się dostać na Uniwersytet Columbia.

Sposób, w jaki wypowiada słowo „ty”, świadczy o tym, że zdaje sobie sprawę z moich przeciętnych zdolności. Jego arogancja wpełza pod moją skórę i wije tam gniazdo.

– Posłuchaj, toaleta znajduje się tutaj. – Kiwam głową w lewą stronę. – Chciałeś z niej skorzystać – stwierdzam i wymijam go w przejściu. Jest jak kurz pod moimi butami. Tyle właśnie mnie w tym momencie interesuje.

Zatrząskuję drzwi tarasowe, aż okna na tyłach domu się trzęsą. Moja mama podrywa głowę do góry. W jej oczach widzę pytanie, czy postradałam rozum.

– Przepraszam – mówię zapobiegawczo.

Gdy podchodzę do Audena, siedzi pochylony nad listą piosenek. Biorę mój dziennik i otwieram go na wolnej stronie, by stworzyć nową listę o Carterze.

– Wszystko w porządku? – pyta Auden.

– W jak najlepszym.

## **CARTER JEST...**

10. Krytykującym dupkiem.
11. Wszystkowiedzącym, bardziej świętym od papieża, pretensjonalnym kretynem.
12. Nie tak wspaniałym, jak się wydaje. Żałuję, że poznałam jego okropne myśli.

Zastanawiam się nad kolejnymi obelgami, lecz w tym samym momencie widzę, jak z pełnym zadowolenia uśmiechem na twarzy wychodzi tanecznym krokiem przez tylne drzwi. Nie zwracam na niego uwagi, gdy siada na trawie.

– Twój tata wrócił do domu – informuje z uśmiechem, który po chwili znika, jakby miał problem z utrzymaniem go na dłużej. – Gdy mnie zobaczył, wziął mnie za włamywacza. – Carter opuszcza wzrok i mocno zaciska wargi. – Chyba nie jest przyzwyczajony do widoku prawdziwego Czarnego w swoim domu.

Mój żołądek się kurczy, a ciało oblewa zimny pot. Auden spogląda w górę.

– Pójdę już. – Carter kiwa głową, zły, rozczarowany i urażony. Wydaje się, że nie ma już nawet ochoty powiedzieć: „A nie mówiłem. Wiem dokładnie, kim jesteś”. Ale on się myli. To na pewno była pomyłka.

Odkładam dziennik na trawę i ruszam w kierunku tarasu. Mama zauważa huraganowe poddmuchy spowodowane przez moje gwałtownie poruszające się ręce.

– Quinn, co się stało?

Znajduję tatę w kuchni w momencie, gdy wchodzi na schody z butami w dłoni.

– Co powiedziałaś Carterowi?

Spogląda na mnie przez ramię, unosząc brwi ze zdumienia.

– Kim jest Carter? – Udaje głupiego, a ja nie mam na to czasu.

Wskazuję za siebie.

– To chłopak który przed chwilą przeszedł przez te drzwi. Uważa, że wziąłeś go za włamywacza.

– Desmondzie, naprawdę? – syczy matka, zamykając za sobą drzwi.

– Nie wziąłem go za włamywacza. – Ojciec drapie się po twarzy. – W domu nie było nikogo poza obcym chłopakiem, który wyszedł z łazienki. Zapytałem go tylko, co robi w moim domu.

Wywracam oczami i kręcę głową. Wyobrażam sobie całą tę sytuację: Carter wychodzi z łazienki w momencie, gdy mój tata przechodzi przez hol, zdjawszy uprzednio buty przy drzwiach. W momencie spotkania ich dwóch mój ojciec podniesionym głosem pyta: „Co tutaj robisz?”, a w jego oczach wyraźnie widać zarzut. Nie przyzna się jednak do tego i nie przeprosi. On nigdy za nic nie przeprasza.

– Zapytałeś go, co robi w naszym domu? Przecież to oczywiste, że chodzi ze mną do klasy – wyjaśniam.

– Spotkałem wielu twoich kolegów z klasy, ale tego chłopaka widziałem po raz pierwszy.

– Nie wierzę, Desmondzie – dodaje mama.

Tata przenosi na nią wzrok.

– I kto to mówi, Wendy?

– Słucham? Nigdy nie wziąłabym go za przestępcę. Na jakiej podstawie? Z powodu jego wyglądu? Wychowałam się w Chicago...

Tata unosi ręce do góry, upuszczając przy tym buty na podłogę.

– I znowu to samo. Pochodzisz z Chicago. Już to wiemy, Wendy! Nie musisz wspominać o tym przy każdej nadarzającej się okazji.

Wspaniale. Znaleźli powód do kłótni.

W kuchni zapada cisza, gdy otwierają się drzwi na taras. Carter i Auden wchodzą do środka z założonymi plecakami. Dobrze wiedzą, co właśnie przerwali. Stoję pomiędzy moimi rodzicami przerażona.

Mama zwraca się do moich kolegów z uroczym uśmiechem hostessy:

– Już wychodzicie?

– Tak, proszę pani – odpowiada Auden. – Dziękujemy za gościnę.

– Może chcielibyście coś na drogę? Carter? – Pytanie kieruje do niego, by załagodzić nieporozumienie z udziałem mojego ojca.

– Nie, proszę pani – odpowiada Carter, spoglądając przez ramię. Następnie przechodzi obok mnie zniesmaczony.

– Do zobaczenia w szkole, Quinn! – woła Auden. Carter w ogóle się nie odzywa.

Drzwi wejściowe się zamykają, a ja już nie mogę w żaden sposób go przekonać, by zmienił zdanie na temat mojej osoby oraz mojej zamożnej, uprzywilejowanej rodziny.

Mama skupia się na tacie.

– Obraziłeś tego chłopca. Powinieneś go przeprosić.

– Nikogo nie będę przeproszał. Jeśli uważa, że wziąłem go za przestępcę, to więcej mówi to o nim niż o mnie.

Mama wybucha śmiechem w drodze do barku.

– Nigdy nie bierzesz odpowiedzialności za emocje, jakie wywołujesz u ludzi.

– Nie mam wpływu na pokręcone wyobrażenia innych. Zapytałem go tylko, co robi w moim domu. Nie zrobiłem nic złego!

– Ty nigdy nie robisz niczego złego, Desmondzie!

Ta kłótnia już nie dotyczy Cartera.

Ponieważ słyszałam już wystarczająco dużo, wychodzę na zewnątrz i próbuję wyrzucić z głowy obrzydzenie, które widziałam w oczach Cartera. Jakie on musi mieć o nas zdanie? Nie

do końca wiem, co się wydarzyło, ale wstyd mi, że doświadczył tego w domu, w którym mieszkają Czarni. W moim domu.

Nawet stojąc na patio, słyszę krzyki moich rodziców. Nigdy nie wystarczy wyjście na zewnątrz. Idę więc do domu Matta, który mieszka obok nas. Wchodzę na jego trampolinę, przytrzymując przy tym sukienkę. Wysyłam do niego wiadomość:

**Przyszłam do bazy. Gdzie jesteś?**

Po kilku sekundach otrzymuję odpowiedź: **Idę.**

Wyciągam nogi przed siebie i czekam. Napinam łydki i przyglądam się lakierowi na paznokciach u stóp. Każda sekunda sprawia, że moje serce bije coraz mocniej.

Nagle otwierają się tylne drzwi jego domu. Wychodzi ubrany w czerwono-czarną koszulkę z napisem Hayworth Private School oraz w jaskrawożółte spodenki. Idzie bosy. Rusza biegiem, a jego idealne brązowe włosy falują na wietrze. Gdy dociera do krawędzi trampoliny, wyskakuje w górę i ląduje na jej brzegu. W rezultacie unoszę się w powietrzu i zmuszona jestem przytrzymać sukienkę wokół moich nóg. Mimo woli wybucham śmiechem.

Siada przy moich stopach.

– Quinnly. – Uśmiecha się do mnie i na jego widok mój nastrój się poprawia.

– Mattly – odpowiadam, lecz mój uśmiech nie jest równie radosny jak jego.

Zauważa to, kąciki jego ust opadają.

– Co się stało? – Łapie mnie za stopy i przysuwa się bliżej. Pochyla się i obejmuje ramionami moje łydki.

Lubimy bawić się w ten sposób – ja odpycham jego klatkę piersiową stopami, a on napiera na nie, pochylając się do przodu. Mówi, że to świetne ćwiczenie na moje łydki, natomiast on

może rozciągnąć przy okazji mięśnie ud. Jest piłkarzem i widać to po jego budowie ciała.

Nie potrzebuję ćwiczyć mięśni łydek – n i e n a w i d z ę piłki nożnej – ale nasza zabawa zawsze sprawia, że jest mi lżej.

– Moi rodzice znowu zaczęli – mówię, zanurzając się w miękkości i ciepłe jego koszuli oraz sprężystości jego klatki piersiowej.

– O co poszło tym razem?

– O to, co zwykle. – Naprawdę nie mam ochoty wchodzić w szczegóły incydentu z Carterem. – Tata nigdy się nie przyzna, że nie ma racji, jednak jak widać krzyki mojej mamy nie odnoszą żadnego skutku.

– Chyba lepiej, że na siebie krzyczą. – Spogląda w górę, w jego niebieskich oczach odbija się promień słońca. Rodzice Matta się nie kłócą – a raczej robią to w milczeniu. W porównaniu z krzykami moich rodziców ich zachowanie nacechowane jest równą intensywnością, a może nawet jeszcze większą. – Powinnaś się obawiać chwili, gdy przestaną się kłócić. – Jego uśmiech jest pełen smutku.

– O co miałabym się martwić?

– O rozwód.

Odpycham palcami u stóp jego klatkę piersiową, wbijając pięty w trampolinę.

– Czy twoi rodzice...?

Kręci głową, a jego włosy opadają na czoło. Poprawia je więc, przeczesując palcami.

– Nie rozwiodą się, dopóki ja się nie wyprowadzę.

– Skąd to wiesz?

– Słyszałem, jak o tym rozmawiali. Myśleli, że nie ma mnie w pobliżu.

Rozluźniam mięśnie tydek, pozwalając, by ciężar jego klatki piersiowej spoczął na podszewkach moich stóp.

– Przykro mi, Matt.

Wzrusza ramionami.

– Beznadzieja, ale nie będzie mnie w pobliżu, gdy do tego dojdzie.

– A co z odwiedzinami podczas Święta Dziękczynienia i Bożego Narodzenia?

Marszczy brwi.

– O tym nie pomyślałem. – Posyła mi spojrzenie spod zmarszczonych brwi. – Dzięki, Quinnly.

Wybucham śmiechem.

– Przepraszam!

– Udało ci się zburzyć moją wizję. – On również wybucha śmiechem.

Opieram ręce za plecami i wystawiam twarz do słońca.

– Będą mieli takie wyrzuty sumienia, że dostaniesz dwa razy więcej gwiazdkowych prezentów i podwójną kolację z okazji Święta Dziękczynienia.

– W moim domu tak to nie działa. Prezenty gwiazdkowe straciły na znaczeniu, gdy skończyłem czternaście lat.

– Naprawdę? – pytam, choć trudno jest mi skupić uwagę na rozmowie. Niebo jest tak błękitne i czyste. Powietrze, które wciągam przez nozdrza, jest równie gorące jak to, które wylatuje przez nie wraz z wydechem.

– Nie mamy pieniędzy na Uniwersytet Columbia – droczy się ze mną.

Sztynię i przestaję spoglądać w niebo.

– Co więcej, nie mamy pieniędzy na prezent gratulacyjny w postaci nowiutkiego mercedesa.

Wzdrygam się z powodu poczucia winy.

– Boże, żałuję, że go kupili.

– Nie podoba ci się nowe autko? – Wywracam oczami, jednocześnie mocno popychając palcami stóp jego klatkę piersiową. Wybucha śmiechem, pochylając się jeszcze mocniej. – Dlaczego?

– Po prostu... – Wzdycham i kładę się na plecy. Mama mnie zabije, jeśli się dowie, że położyłam głowę na tej brudnej trampolinie. – Mam wrażenie, że na niego nie zasłużyłam.

– Na miłość boską, Quinn, dostałaś się na Uniwersytet Columbia. Oczywiście, że na niego zasłużyłaś.

Zamykam oczy, zaciskam powieki z całej siły.

– Nieprawda. – Szepczę te słowa pośród szumu wiatru, zbyt przerażona, by wyznać, dlaczego nie zasługuję na ten prezent. Gdyby tylko wiedział. Gdyby tylko moi rodziciele wiedzieli. Bardzo szybko pozbyliby się tego mercedesa.

– A tak przy okazji, nadal nie miałem okazji się nim przejechać.

– Nikt jeszcze nim nie jechał.

– Kłamiesz. Gdy rodzice zrobili ci niespodziankę, Destany pierwsza do niego wsiadła.

Moje ciało zamienia się w kamień na dźwięk jej imienia. Proszę, nie pytaj.

-À propos...

O Boże, zaczyna się.

– Co zaszło między wami? Co się wydarzyło w poprzedni weekend podczas imprezy u Chase'a?

Milczę. Mam oczy szeroko otwarte i chłonę spojrzeniem ogromne, błękitne teksańskie niebo.

– Quinn – ponagliła Matt, klepiąc mnie po łydkach.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Nie mam ochoty o tym nawet myśleć.

– Słyszałem jakieś pieprzone bzdury. – Matt cedzi przekleństwo przez zęby. Mój przyjaciel zwykle nie przeklina, chyba że musi.

– Co słyszałeś? – pytam, jakbym jeszcze tego nie wiedziała.

– Że pokłóciłyście się o mnie.

Moje powieki drżą, pomimo iż mam zamknięte oczy.

Matt puszcza moje łydki i odchyła się w tył, odsuwając swój tors od moich stóp. Są teraz chłodne, a moje kostki sprawiają wrażenie niezwykle lekkich. Przesuwa się obok mnie i siada po turecku obok mojej głowy.

– Czy to prawda? – pyta.

Odwracam twarz w jego kierunku i spoglądam w jego zamknięte oczy.

– Nie kłóćmy się o ciebie. W tym momencie w ogóle już się nie kłóćmy. Nasz rozwód został sfinalizowany.

Patrzy na mnie ponuro.

– Powiedziałybyś mi, gdyby ci przeszkadzało, że zaprosiłem ją na randkę?

– Matt, jesteśmy przyjaciółmi. Możesz się spotykać, z kim zechcesz.

Ponownie zamykam oczy. Czy możemy wrócić do zabawy w przepychanie i zmienić temat naszej rozmowy? Choć prawdopodobnie „przeszkadza mi”, że Matt zaprosił Destany na randkę, nie jestem na tyle małostkowa, aby to zrujnowało naszą dziesięcioletnią przyjaźń.

Unosi swoje nogi, łapie pasmo moich włosów i bawi się nim, kładąc je na kolanach. Denerwuję się, ponieważ rano nałożyłam dużą ilość odżywki nawilżającej i zastanawiam się, czy on to zauważył. Wyjmuję pasmo włosów z jego dłoni i przekładam je na drugie ramię.

Matt dostrzega wysyłane przeze mnie sygnały. Dłonie mu opadają, jest zrezygnowany.

– No to teraz nie mogę jej już zaprosić. W przeciwnym razie stracę moją przyjaciółkę.

Przekręcam się na bok w jego stronę, podpierając się na łokciu.

– To prawda.

– Dlatego zasługuję na to, by poznać prawdę. – Jego niebieskie oczy prześlizgują się po mojej twarzy i wędrują w dół ku mojej dłoni opartej na brzuchu. Matt łapie mnie za palce.

W tym momencie tylne drzwi otwierają się ze skrzypnięciem. Pojawia się w nich głowa mamy mojego przyjaciela.

– Matt?

Wysuwam swoją dłoń z jego.

– O, Quinn. – Spogląda na nas i się uśmiecha. – Cześć, kochanie.

– Dzień dobry, pani Radd. – Siadam i wygładzam sukienkę.

– Obiad gotowy. – Opiera głowę o drzwi. – Może do nas dołączysz?

– Dziękuję, ale muszę się zbierać. Pewnie mama też coś ugotowała.

To wierutne kłamstwo. Mama nie przygotowała dla mnie nic od wielu lat. Byłam jednak pewna, że nie chcę zostać u nich na obiedzie, ponieważ Matt mógłby zadawać pytania o moje uczucia względem niego oraz o Destany, a nie byłam gotowa, by poruszać którykolwiek z tych tematów.

– Pozdrów ode mnie Wendy.

Kiwam głową z uśmiechem na ustach. Następnie rzucam okiem na Matta.

– Zaraz przyjdę, mamó – mówi.

– Dobrze. – Pani Radd odsuwa głowę od framugi drzwi. –  
Miło cię było widzieć, Quinn.

– Panią również.

Matt odwraca się do mnie, a w jego oczach dostrzegam zmęczenie.

– Mogłaś zostać. Wiem przecież, że twoja mama nie gotuje.  
Uśmiecham się.

– Powinnaś wrócić do domu, by sprawdzić, czy nadal stoi  
w nienaruszonym stanie.

– Czy możesz mi chociaż powiedzieć, dlaczego robisz z tego  
taką tajemnicę?

– To dla twojego dobra. – Wstaję i podchodzę do krawędzi  
trampoliny.

– Więc jeszcze bardziej chcę się wszystkiego dowiedzieć.

Spoglądam na niego przez ramię.

– Mam na sobie sukienkę. Mógłbyś się odwrócić?

Spogląda na moje gołe nogi, a następnie wzdycha i zamyka  
oczy.

Pośpiesznie schodzę z trampoliny. W dłoni trzymam telefon  
i robię, co mogę, by utrzymać spódnicę na miejscu na wypadek  
gdyby jego mama obserwowwała nas przez okno. Gdy na stopach  
mam już swoje japonki, mówię:

– Pa, Mattly. Dzięki za spotkanie.

– Do zobaczenia w szkole.

Istnieje wiele powodów, dla których nie mogę mu powiedzieć,  
co zaszło pomiędzy mną a Destany. Wszystkie one wypełniają  
moje myśli w drodze powrotnej do domu i sprawiają, że ciężko  
mi się skupić i pozbyć się ich z głowy.

Po pierwsze, gdybym mu powiedziała, na nowo odżyłyby we  
mnie wspomnienia z poprzedniego weekendu.

Po drugie, gdybym mu powiedziała, dowiedziałaby się, jaka Destany jest naprawdę i wówczas na zawsze straciłaby w jego oczach.

Po trzecie, jeśli to, co powiem, nie zniechęci go do niej, wówczas nie będę już mogła na niego spojrzeć.

Po czwarte, on może uznać, że przesadzam i sprawa nie jest tak poważna, jak mi się wydaje.

Po piąte, jeśli i on mnie zrani, zostanę już całkowicie sama.

Muszę to zapisać, aby pozbyć się obsesyjnych myśli i nagłej potrzeby, by wszystko mu opowiedzieć z nadzieją, że zrozumie.

Po szóste, nigdy w pełni nie zrozumie moich uczuć, ponieważ jest biały.

Gdy wracam do ogrodu, zaczynam szukać w trawie mojego dziennika. Leży obok plecaka. Kiedy go podnoszę, zauważam na czerwonej okładce plamy z czarnego atramentu. Przez kilka sekund wpatruję się w nie zdumiona.

Skąd wziął się ten atrament? Otwieram tylną część okładki, gdzie spodziewam się znaleźć zapisane tam moje imię. Moim oczom ukazują się jedynie tłuste plamy.

To nie mój dziennik.

Żołądek nurkuje mi w jelitach. Niemożliwe. To na pewno mój dziennik. To musi być mój dziennik. Przecież miałam go przed chwilą. Prawda? Pisałam listę na temat Cartera, odłożyłam go na trawę przed wejściem do domu i oto on. Okładka w jakiś sposób musiała się pobrudzić atramentem. Moje listy są bezpieczne w środku. Na pewno.

Jednak gdy otwieram zeszyt, zamiast moich list widzę... nieczytelne notatki Cartera.